

Wyrwać ludzi z korzeniami

27 czerwca 2018

Jest taki film Larsa von Triera, nazywa się Melancholia. Mieszkańcy Ziemi widzą inną planetę, wcześniej ukrytą za Słońcem, teraz nadciągającą kursem kolizyjnym. Apokalipsa jest nieunikniona.



Gmina Baranów liczy nieco ponad 5000 mieszkańców. 92 proc. jej powierzchni to tereny rolne. Lasów nie ma żadnych. Trochę jak w Irlandii. Tyle, że cyrkulacja wiatrów jest mniej uciążliwa. I teren jest płaski. A ziemia żyzna. Głównie gleby drugiej i trzeciej klasy. Rolnicy uprawiają rośliny warzywne i zboża. Jadąc drogą z Baranowa do Kask, dawnej siedziby władz gminy, napotykam głównie pola kukurydzy. To właśnie specyfika geologiczna sprawiła, że zapadł wyrok śmierci. Ekspertyzę lokalizacyjną przeprowadzono jeszcze za rządów SLD. Wytypowano wówczas kilkanaście lokalizacji, w tym Baranów. Pomysł wzniesienia megalotniska przestał być brany pod uwagę na kilkanaście lat. Aż nastały rządy Prawa i Sprawiedliwości.

– Zastanawiałam się po co PiS-owi to lotnisko – kręci głową Krzysztof, trzydziestolatek, którego spotykam w Baranowie. Obiecał pokazać mi strefę. Tak miejscowi nazywają obszar, na który w 2020 roku mają wjechać buldożery. – Przecież to są

ogromne koszty, niewyobrażalne pieniądze wyrzucone w błoto – denerwuje się mój kierowca. Krzysztof mieszka w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego, po ojcu miał odziedziczyć siedem hektarów w gminie Baranów. – Przecież można rozbudować Modlin. Tam jest sporo miejsca i nikogo nie trzeba wywłaszczać. Tam powinno być centralne lotnisko – przekonuje. Krzysztof nie odziedziczy gospodarstwa, bo dorobek jego ojca znajduje się w strefie. Dla niego nie jest to tragedia. – Jeśli rząd zaoferuje poważne pieniądze, to ja jestem za, ale wiem, że tacie ciężko będzie to zostawić.

Na 66,2 km kwadratowych z włączeniem części gminy Wiskitki i skrawków gminy Teresin na mocy specustawy powstanie teren inwestycyjny, na którym do 2028 roku wzniesiony ma zostać Centralny Port Komunikacyjny. Budowę zarządzać będzie utworzona do tego spółka. Specustawa została już przegłosowana w Sejmie. W nocy. Na początku czerwca podpisał ją Andrzej Duda. Również w nocy. Wiadomo, że ponad 30 km zostanie zrównanych z ziemią. To będzie istny armagedon. Na pozostałym obszarze mają powstać usługi: hotele, restauracje oraz, co najważniejsze – Airport City – miasto, w którym ma zamieszkać 50 tys. ludzi, w tym większość przyszłych pracowników obiektu. Z specustawy nie dowiadujemy się jednak na jakich warunkach będą prowadzone wywłaszczenia.

Pani Anna mieszka w Stanisławowie. Wraz z mężem zajmują się polem. Kilka hektarów, kiedyś jeszcze dzierżawili, potem dali sobie spokój. Nie są potentatami, nawet jak na warunki lokalne. Dzieci uczą się w Warszawie. W gminie mają wielu krewnych.

– Rozmawiałam dzisiaj rano z moją mamą i naszła mnie taka myśl, że w zasadzie to ja jestem bardzo wdzięczna temu panu z rządu, co był u nas na spotkaniu – mówi nalewając mi wody z dzbanka. – A wie Pan za co? Bo dzięki niemu uświadomiłam sobie ile to wszystko jest dla mnie warte. Moja mama ma ponad 80 lat. Kiedy usłyszała, że tutaj wszystko będzie zrównane z ziemią i trzeba będzie się przenosić nie wiadomo gdzie, to

powiedziała, że ona woli tutaj umrzeć. I wie Pan, ja jej się wcale nie dziwię. Tutaj jest sporo starszych osób, nie wszystkie mają korzenie z dziada pradziada, ale wiele z nich spędziło tu całe życie. Pan to jest młody, dla pana przeprowadzka to pewnie nic strasznego, ale ja się boję, a co dopiero mama. Ale ich, w tej Warszawie, to chyba nie obchodzi.

Najczarniejszy scenariusz dla matki pani Anny całe szczęście się nie spełni. Stanisławów cudem uniknął egzekucji. W maju został przeniesiony ze strefy wyburzeniowej do otoczenia lotniskowego. Krajobraz się zmieni, wyrosną hotele, ale wieś pozostanie.

– Uczciwie? (śmiej) Czy oni postępują uczciwie wobec nas? – Pani Katarzyna, która jest mieszkanką strefy, w referendum zagłosowała dwa razy na nie. Choć wahała się czy w ogóle wziąć udział w głosowaniu. Nie wierzyła w moc sprawczą plebiscytu, który określa jako „fałszywy gest” Moje pytanie o uczciwość rządzących powtarza kilka razy uśmiechając się z ironią i zrezygnowaniem. – W zasadzie to nie mogę powiedzieć, że oni nas w czymkolwiek okłamali. Ale jest tyle ważnych spraw, o których my nie wiemy nic, że jesteśmy po prostu przerażeni. Nie wiemy ile dostaniemy za nasz dom, jeśli zostaniemy wywłaszczeni. A co więcej – nie wiemy, co z kredytem, który wzięliśmy na ten dom. W jednym z banków powiedzieli, że powiedzieli mi, że takiego kredytu nie da się przenieść na inną nieruchomość. A więc pewnie trzeba będzie spłacić to, co mieliśmy rozłożone na ponad 20 lat. To mi się w głowie nie mieści. A są tutaj ludzie, którzy mają kredyty na działalność. Ich również nikt nie okłamał. Po prostu rząd nie myśli o tym, co z nami będzie – pani Kasia po raz kolejny się roześmiała, tym razem jednak bardziej nerwowo.



Dla osób takich jak pani Katarzyna możliwością jest przebudowa. Ale nie wiadomo gdzie. Nie wiadomo jakie opcje będą do wyboru. Może się okazać, że nową „małą ojczyzną” mieszkańców gminy Baranów będzie Puszcza Notecka albo Roztocze. – To wyrwanie ludzi z korzeniami – mówi moja rozmówczyni.

– Proszę Pana, ja nie wierzę, że tutaj cokolwiek powstanie – dołącza do nas mąż. – Za kilka lat to może być największy plac niedokończonej budowy w Polsce. Taki pomnik nieudacznictwa Kaczyńskiego. To miał być pomnik? (śmiej). – No dobrze, niech to będzie pomnik. Niech ludzie będą sobie przypominać, widząc te tereny zdewastowane, jak gospodarzyli rządzący. Szkoda tylko tych ludzi, bardzo mi szkoda. Ja sobie poradzę, ale jest wielu, dla których to jest całe życie.

Referendum odbyło się 17 czerwca. W upalny dzień do urn poszło 47 proc. mieszkańców. Sporo jak na referendum w Polsce. Na pytanie: „Czy chce Pan/Pani budowy CPK w gminie Baranów?” aż 84 proc. głosujących odpowiedziało „nie”. Pytanie nr 2 brzmiało „Czy zgadzasz się na warunki rozliczeń zaproponowane przez Rząd RP mieszkańców Gminy Baranów w związku z budową CPK?”. Krzyżyk przy „nie” postawiło 94 proc. uczestników plebiscytu.

– Ludzie nie wiedzą jak będą szacowane ich budynki – wyjaśnia mi Mirosława Kuran, sołtys Kasek, przyjmując mnie w swoim ogrodzie. Na płocie przed domem wisi baner Stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko”. – Niektórzy mają kilkuletnie domy czy pomieszczenia gospodarcze. Są tutaj doskonale utrzymane obory, remontowane co kilka lat. tutaj nasuwa się pytanie: po co państwu tak ogromny teren? Obawiamy się jednego – że państwo weźmie część tych ziem sprzeda potem po wyższej cenie, czyli zostaniemy po prostu oszukani.

Powagę problemu potwierdza również Jan Franciszek Nowak, przewodniczący Rady Gminy Baranów. – Są tutaj działki, które wcześniej przez kilka lat były wystawione na sprzedaż po 250 tysięcy. Teraz błyskawicznie schodzą po 400 tysięcy – tłumaczy samorządowiec. Inflacja dostrzegalna jest także w Żyrardowie. W największym mieście w okolicy przyszłego lotniska ceny mieszkań skoczyły już o 30 proc.

Pani Kuras wskazuje na kolejną niewiadomą . – Ważne dla mnie jest to, żeby zostać KRUS-owcem. Płacę KRUS już 25 lat. Do okresu składowego brakuje mi pięć lat. Obawiamy się teraz, że przestaniemy być rolnikami, a przez to stracimy prawo do emerytury – mówi do mnie sołtys Kask patrząc na ziemię baranowską przez okno samochodu.

Znaków zapytania jest znacznie więcej. Nie wiadomo co z nieruchomościami czy działkami, których spadkobiercy są rozsiani po całym świecie. Zdarza się, że nie ma z nimi kontaktu. A wtedy pozostali współwłaściciele nie otrzymają ani grosza od państwa. Cała kwota odszkodowania pójdzie do depozytu. Aż znajdą się pozostali. A jeśli się nie znajdą? To ci z gminy Baranów pozostaną z niczym.

Mirosława Kuran pamięta swoje pierwsze spotkanie z Mikołajem Wildem, sekretarzem stanu w ministerstwie infrastruktury, odpowiedzialnym za koordynację projektu CPK. Pogadanka odbyła się w Kaskach w połowie kwietnia. – To było coś okropnego – wspomina – Zjawiła się taka kobieta, która przyjechała z panem

Wildem. Powiedziała nam coś nieprzyjemnego, nie powtórzę, bo to było coś bardzo obraźliwego. Podczas spotkania bałam się odezwać, taka panowała atmosfera, obawiałam się, że potem będę mieć nieprzyjemności. W końcu zapytałam o warunki wywłaszczenia. Nie tylko w swoim imieniu, ale również w imieniu mieszkańców. Tutaj nie mieszkają tylko rolnicy. Ale również osoby, które mają swoje mniejsze i większe domy. Jeżeli to ma być tylko 40 zł za metr, to na pewno oferowana kwota nie zrekompensuje strat. Najgorsze jest to, że nie wiadomo na jakie to będą warunki. My chcielibyśmy kupić ziemię gdzieś tutaj w okolicy, za tereny, które zostaną nam zabrane. Ja nie pójdę w Domu Tucholskie. Chcielibyśmy w naszym powiecie taką ziemię kupić. Drugiego gospodarstwa nie postawimy – wzdycha sołtys Kuran. Pokazuje mi drzewo za jednym z budynków.



– My jesteśmy dorobkiewiczami. Ten dąb rósł już tutaj, kiedy zaczynaliśmy. Ja sobie nie wyobrażam, że przyjdą spychacze i buldożery i zetną to drzewo, rozjadą tężnię, którą tutaj mamy, zbudzą kościół, na który zbieraliśmy pieniądze – mówi ze łzami w oczach. Po chwili dołącza do nas jej mąż. Wspólnie zakładali gospodarstwo ponad 25 lat temu. – Było nam ciężko, bardzo ciężko, ale przetrwaliśmy. Teraz mamy dom i to wszystko dookoła – mówi z dumą spoglądając na męża, który się uśmiecha i częstuje nas papierosem. Jego ziemie znajdują się w strefie, gmina Teresin. Ich los jest przesądzony. Gospodarstwo cudem

ocaleje. Granica lotniska będzie przebiegać niecałe dwa kilometry dalej. Wyznaczać ją będą dwie rzeki o pięknych nazwach – Pisia i Pisią Gągolina.

Piękne są również Kaski, miejscowość pani sołtys. Po zakończeniu rozmowy państwo Kuran odwieźli mnie do Teresina. Po drodze zatrzymaliśmy się przy sążniach. Kuranowie z dumą patrzą jak cieszą się przyjemnym chłodem. Opowiadają o ich miejscowości. Pokazują kamień, który ufundowali na 100-lecie niepodległości. A także mały domek, w którym chcieliby kiedyś urządzić skansen. Ale zdają sobie sprawę, że Kaski, o które ocierać będzie się największy w Polsce port lotniczy, piękną i cichą wsią będą już tylko kilka lat. – Boimy się hałasu, boimy się, że zakończy się życie jakie znamy – wzdycha pani Mirosława.

Podczas rozmów z innymi mieszkańcami gminy dowiedziałem się, że kobieta, która towarzyszyła pełnomocnikowi Wildowi nazwała mieszkańców „bydłem”. Protekcyjny stosunek przedstawicieli rządu, a także mediów i tzw. „warszawki” to budzi sporo żalu. – My nie jesteśmy żadną ciemnotą. Znamy się na pieniądzach, potrafimy liczyć i planować. W reportażach telewizyjnych celowo są pokazywane bezzębne babcinki, które mówią coś o zagubieniu. A tutaj, niedaleko mieszka filozof, kawałek dalej znawca antycznej Grecji. Z mężem jeździmy do teatru, opery, na kabarety – wylicza pani sołtys.

Nie dla wszystkich będzie to apokalipsa. Ludzie ze strefy sprawiają wrażenie pogodzonych z losem. Jedni nie widzą możliwości skutecznego wyrażenia sprzeciwu. Wielu spośród nich nie poszło głosować. Inni cieszą się, bo mają coś jeszcze poza gminą. – Co z tego, że gleby dobre jak susza jest i niskie to wyrosło – mówi pan Mirosław ze wsi Struniany, która zostanie zburzona w całości. – Mam sady w okolicach Tarczyna, mam gdzie się wynieść – opowiada mi podwożąc mnie do Kasek. W referendum głosował na „tak” dla lotniska, ale „nie” dla warunków, jakie rząd zaproponował mieszkańcom. – Mam 16 hektarów, uprawiam kukurydzę i pszenice oraz stawy, przy których szykowałem

agroturystykę – wymienia. – Większość wysiedleńców jest zadowolona. Ludzie powinni na tym skorzystać? A ci z poza strefy? – No cóż, oni pewnie zadowoleni nie będą.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu